

Poza Schillerem

„Miotełki warszawskie”. Widowisko muzyczne w dwóch częściach z teki Leona Schillera. Wybór tekstów i opracowanie dramaturgiczne: Szczepan Gassowski i Przemysław Zieliński. Opracowanie muzyczne: Roman Czuby i Wiesław Machan. Inszenizacja: Przemysław Zieliński. Scenografia: Marian Garlicki. Choreografia: Jagienka Zychówna. Kierownictwo muzyczne: Mieczysław Nowakowski. Reżyseria: Jagienka Zychówna i Przemysław Zieliński. Dyrygent: Wiesław Machan. Premiera w teatrze „Komedia”.

Po tak obszernym (a jeszcze niepełnym) wyliczeniu jak i czyż udział w najnowszej premierze „Komedii” żoliborskiej — do rzeczy.

A więc po pierwsze: folklor stołeczny cieszy się wzięciem w całej Polsce, co dopiero na miejsku, w Warszawie. Tylko krakowski i góralski może się z nim równać popularnością i zasięgiem uczuciowego oddziaływania.

Po drugie: śpiewogra Schillerowskiego wzoru, scenicznego, po części inscenizowany przegląd piosenek, to przez publiczność ulubiona, jak wskazują coraz liczniejsze przykłady, forma teatralnego widowiska, rozśpiewanego, trochę roztąnczonego, nasyconego rozrzwinięciem, łezką, sentymenciem, czy także pogodnym uśmiechem i jeśli dobrze idzie, hucznym, rozbrajającym śmiechem.

Po trzecie: o nowość w zakresie przypomnienia starego folkloru raczej trudno, tym bardziej więc może budzić uciechę odwołanie się do tek nie wyzyskanych, zwłaszcza Schillera, przecież to był mistrz w zestawianiu „kramów z piosenkami”.

A więc — wszelkie szanse na sukces. A jednak sukcesu zabrakło. Zawinił może nie tyle rodzaj wyboru z teki „Bandurki”, podparty uzupełnieniami własnymi Szczepana Gassowskiego i Przemysława Zielińskiego, zawiodły nie tyle choreografia i scenografia, chociaż dość pospolite i bez-

ładne, i nie tyle „muzykografia”, ziozona z melodii o utrwalonej tradycji. Zawiniła reżyseria — dziwnie niepomysłowa, odczęła i banalna, a w pewnych momentach trywialna — i zawiniło wykonawstwo, które — z nielicznymi wyjątkami — nie znalazło ani stylowego, ani groteskowego wyrazu i nie ustrzegło się rażących potknięć i nieporozumień. Scenki rodzajowe z pierwszej części nie mają warunków na rozgrzanie i zjednanie sobie wymagających widzów, impresario teatryku ogródkowego nie wykazał siły komicznej, wysłał się daremnie. Część druga, „Na warszawskim Starym Rynku” (dniem i nocą) rozmazuje się w scenkach pozabawionych cienia dramatyzmu.

Z niesionych powodziową falą rozbitków, z migawek powiązanych nieskładnie i przekazywanych prymitywnie, chciałbym wyłowić parę epizodów nieco lepszych czy nawet udanych. Przyjemne wrażenie sprawia pierwszy występ „Miotelek”: Anity Dymaszówny, Ewy Jastrzębowskiej, Haliny Kowalskiej, Hanny Lachman. Właściwie całość ról, nuceń i piasów utalentowanej Dymaszówny zasługuje na uznanie. Udany w sumie jest obrazek „Dziesięć obywatelski” w wykonaniu Cezarego Jułskiego, Zdzisława Leśniaka, Heleny Gruszeckiej i Kazimierza Dembowskiego. Wśród „Kochanek puzonistów” daje się zauważyć Helenę Bortnowską. Na tym chyba koniec.